

PORACHUNKI MAŁŻEŃSKIE

W polskich małżeństwach nie ma spokojnych rozmów o kłopotach finansowych. Już prędzej rozmawia się o polityce czy o seksie niż o pieniądzu. Za to łatwo się o nie pokłócić.

MAŁGORZATA ŚWIĘCHOWICZ, EWELINA LIS

Siedzę w domu, a jakby w więzieniu - mówi Aleksandra. Ma 40 lat, rentę, dwoje dzieci. Jej więzienie to mieszkanie we wrocławskiej kamienicy. Nie wychodzi nawet na małe zakupy, nie miałaby czym zapłacić. - Z mojej renty idzie na czynsz, prąd, gaz, internet. A jego pensja na życie. On rządzi - podkreśla Aleksandra. On, czyli mąż, mechanik samochodowy. Łapie fuchy, ale nigdy jej nie mówi, ile zarobił. Tylko stale powtarza, że nie ma pieniędzy. Nie dostaje od niego nawet na spożywkę ani na to, żeby mogła coś kupić dzieciom. Sam kupuje. - Czasami napiszę mu na kartce, co by się przydało, ale on i tak przyniesie tylko to, co uzna za potrzebne.

Nigdy jej nie kupił kremu, perfum. Jeśli ona coś od niego dostaje, to głównie uwagi: - Wzięłabyś się za coś, dorobiła do renty.

Zresztą już coraz mniej do niej mówi. Krzyczy. Albo zamknie się w swoim pokoju, ona w swoim i cisza. Seks? - Rzadko. I to taki jak w średniowieczu. Bez światła. Szybko. Nie ma już między nimi żadnej bliskości. Nie ma wspólnych planów. Nic nie ma, poza narzekaniem na brak pieniędzy.





SONDAŻ NEWSWEEKA

► Trzeźwa przemoc

- Dość bogaty, zaradny, bez nalogów
- Bożena opisuje męża, od którego musiała uciec do ośrodka interwencji kryzysowej. Pochodzi z małego miasteczka na południu kraju, ma 38 lat. A miała 17, gdy się poznali, 19, gdy wzięli ślub. On o 10 lat starszy, imponował, brylował, był dużą towarzysztwa. Swojego, oczywiście. Bo jej towarzystwo wyjechało do większych miast na studia. On jej mówił: „Po co ci szkoła?” A gdy chciała iść do pracy: „Po co ci praca?”

- Miałam być w domu i czekać na niego. Wydziałał mi dokładnie tyle, ile trzeba było na zakupy, a potem jeszcze i tak kontrolował z paragonem. Czasami, wkładając jego spodnie do prania, znajdowałam w kieszeniach jakieś drobne. Miesięcznie udawało mi się tak uezierać 10 złotych - opowiada. Ale co sobie można kupić za 10 złotych?

- Gazet mi nie pozwalał, bo po co sobie wkładać jakieś głupoty do głowy. Kosmetyków - nie, bo przecież dla niego nie muszę się malować. Jeśli trzeba było kupić do domu coś większego, to kupowaliśmy wspólnie, o ile on tak zarządził - opowiada. W ogóle zarządził. Dyktował. Pozwalał albo zabraniał.

W ubiegłym roku z powodu nieporozumień finansowych rozwód wzięły 5162 pary. Na Niebieską Linię dzwoni coraz więcej osób po domowych awanturach o kasę, 13 procent tegorocznych zgłoszeń to przypadki przemocy ekonomicznej. - Z roku na rok więcej - mówi Agnieszka Wolańczyk, psycholog, konsultantka Niebieskiej Linii.

To tak zwana trzeźwa przemoc - tego się nie robi pod wpływem alkoholu, przewracając dom do góry nogami, w nerwach. Tylko z pełną świadomością, metodycznie: zabiera się bliskim pieniądze, wydziała je, wypomina, szantażuje, mówiąc: albo będzie tak, jak ja chcę, albo zapomnij - nie dostaniesz na to czy na tamto.

W policyjnych statystykach ten rodzaj przemocy odnotowywany jest dopiero od ubiegłej jesieni. I od tamtej pory do czerwca tego roku ujęto w tabelki 945 przypadków.

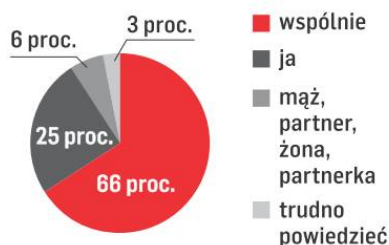
Kasa i tzy

- Pieniądze kojarzą mi się z płaczem - mówi R., choć w jej związku nie ma przecież przemocy. Pracuje w wydawni-

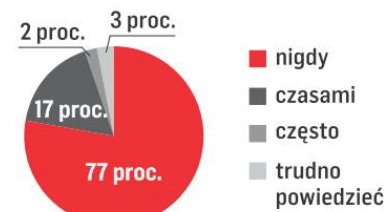
Czy ma pan(i) z mężem/żoną/partnerem/partnerką wspólne konto, na które wpłacacie większość pieniędzy?



Kto w pana(i) związku decyduje o większych wydatkach?



Czy zdarza się, że ukrywa pan(i) przed mężem/żoną/partnerem/partnerką swoje wydatki?



ŹRÓDŁO: TNS POLSKA DLA „NEWSWEEKA”, SONDAŻ PRZEWODZONY 14-15.10.2014 R., OGÓLNOPOLSKA PRÓBA 1000 POLAKÓW W WIEKU OD 18 LAT

ctwie w Warszawie, dobrze zarabia. Jej partner też. Starszy, poukładany, tyle że z przykrym doświadczeniem rozwodu, po którym, jeśli chodzi o majątek, niewiele mu zostało.

- Ustaliliśmy, że każdy ma swoje konto. Na zakupy zrzucają się po połowie. On włożył więcej w mieszkanie, więc ja spłacam raty kredytu - opowiada R. Gdy wyjeżdżają na wakacje, po powrocie jest podliczanie wydatków, rozliczanie się. I jakoś by było. Tylko że on zobaczył kiedyś przypadkiem, jak wygląda jej PIT. No i się zdziwił. Nie sądził, że ona zarabia aż tyle. Wydawało mu się, że mniej.

- Poczul się oszukany, zdradzony. Bo przecież jesteśmy razem, mamy wspólny dom, a ja większą część dochodów gdzieś sobie przepuszczam, bez jego wiedzy, bez jego zgody. Poważnie zastanawiał się, czy jeszcze możemy być razem, czy jeszcze kiedyś mi zaufa - mówi R. Ledwie to przetrwali.

Zaczął jej bardziej pilnować, jeśli chodzi o wydatki. Aż jej się słabo robiło od tego ciągłego pytania: „Co zrobiłaś z pieniędzmi?” - Zainstalowałam sobie w komórce program finansowy, żeby mieć bardzo precyzyjną odpowiedź. Wydawało mi się, że to ostatecznie rozwiąże problem - mówi.

Ale nie. Wciąż jego zdaniem wydawała za dużo, i nie na to, co trzeba. - On nie jest w stanie zrozumieć, że można sobie kupić torebkę, bo jest ładna, bo ma się akurat ochotę. Jemu nigdy nic nie jest potrzebne. Jeśli coś chciałby mieć, to książkę, film, może obraz. Ale nie spodnie, do cholery! Uważa, że wszystko jest za drogie. Nigdy nie bywa na imprezach, nie jada w restauracjach, gardzi targami śniadaniowymi, ładnymi autami, modnymi okularami... Wszystko to fanaberie nowobogackich. A ja lubię targi śniadaniowe, ładne przedmioty, modne okulary. Pod tym względem jesteśmy na zupełnie innych biegunach. Nigdy się w tej kwestii nie spotkamy - żałuje.

Niedopasowani

Szesnastu na stu Polaków często kłóci się o pieniądze - wynika z tegorocznego Finansowego Barometru ING. Prof. Dominika Maison, psycholog z Uniwersytetu Warszawskiego, autorka książki „Polak w świecie finansów” tłumaczy, że nie byłoby tych kłótni, gdyby ludzie byli

► bardziej do siebie dopasowani, jeśli chodzi o podejście do finansów i styl wydawania pieniędzy.

Pisząc książkę, przyjrzała się, jak wydajemy. Okazało się, że najbardziej radośnie robi to poszukiwacz doświadczeń: autentycznie cieszy się, wydając. Bardzo chętnie na podróże, sport, jedzenie. To pożądanym klient restauracji, zostawia wysokie napiwki. Niestety, ma tendencje do wpadania w kłopoty finansowe.

Podobnie jak rozrzutnik – jego konsumpcja jest często na pokaz, ostentacyjna. Może zacząć kupować kompulsywnie, wpaść w poważne długi. To z kolei zupełnie nie grozi kontrolerowi cen – to typ, który chciałby mieć jak najwięcej, ale za jak najmniej. Każdy zakup jest dla niego koszmarem, więc odkłada wychodzenie do sklepów, jak długo się da, poluje na okazje. Cierpi, gdy przychodzi do płacenia. Nie zaciąga długów, bo boi się, że straci na odsetkach.

A jest jeszcze grupa rozsądnych niewydawaczy: ci nie lubią rozstawać się z pie-

Na Niebieską Linie dzwoni coraz więcej osób po domowych awanturach o kasę

niędzmi. Nigdy niczego nie potrzebują, ciągle sobie odmawiają.

Nie sposób, żeby taki rozsądny niewydawca zrozumiał poszukiwacza doświadczeń. Szczególnie, jeśli już się bardzo przyzwyczaił do swojej strategii i dobrze mu z nią.

– Ludzie dzisiaj dużo później wchodzić w związki niż jeszcze 20 lat temu. Kiedyś zaczynali od zera, wspólnie się dorabiali i uczyli zarządzać swoimi finansami. Teraz często każdy w tym związku ma już własne dochody, czasami mieszkania, samochody, a przede wszystkim nawyki dotyczące wydawania pieniędzy – tłumaczy Agata Gąsiorowska, psycholog ekonomiczny z SWPS we Wrocławiu, autorka książki „Psychologiczne znaczenie pieniędzy”

Nóż i już

Małgorzata i Szymon – 12 dni po ślubie. Poszło o to, że sobie wypił, i o to, czyja rodzina dała więcej w kopertach. W sumie uzbierało się prawie 12 tysięcy plus jeszcze prezenty od weselnym gości, w tym ładny komplet noży. W czasie kłótni on te noże rozsypał, ona chwyciła jeden, dźgnęła, zabiła.

– Cios gwałtowny, rana głęboka, drażąca, od serca aż do wątroby – opisuje mecenas Kazimierz Jesionek, pełnomocnik rodziny zabitego. Takiej sprawy jak ta ze Starachowic jeszcze nie miał. Poza karną dotyczącą zabójstwa jest jeszcze sprawa o to, kto będzie teraz wychowywać dziecko – kobieta, wychodząc za męża, była w ciąży. No i spadkowa – ona z aresztu usilnie zabiega o majątek po mężu. Chodzi o te pieniądze od gości weselnym, bo niczego więcej przecież po ślubie nie zdążyli się dorobić.

Mecenas Jesionek dawniej był prokuratorem, prowadził wiele trudnych śledstw, w żadnym jednak wątek finansowy nie przewijał się jakoś natrętnie. W ogóle dawniej pieniądze w rodzinach nie grały takiej roli. – Teraz często są na pierwszym miejscu – mówi.

– Jeden z najczęstszych motywów – przyznaje sędzia Jarema Sawiński z Sądu Okręgowego w Poznaniu. Mają tu dużo procesów z pieniędzmi w tle. Są kłótnie w parach, między dziećmi i rodzicami, między rodzeństwem. W ubiegłym miesiącu zapadł wyrok w sprawie śmierci Barbary K. Rodzinna awantura o pieniądze ze sprzedaży mieszkania, szarpanina, Barbara K. uderza głową o metalowe schody, krwawi, a do tego – prawdopodobnie – jest duszona. Później wrzucona do beczki, spalona, prochy wsypane do rzeki. Sprawca najpierw dostaje 25 lat, po apelacji o 10 mniej. Wyrok jeszcze nie jest prawomocny. Proces trudny, poszlakowy, nie zachował się nawet maleńki fragment zabitej.

Każdy sam

Ponad połowa polskich związków nie posiada wspólnego konta – wynika z badań TNS Polska wykonanych na zlecenie „Newsweeka”. Trzydzieści procent mężczyzn czasami, a trzech na stu wręcz często ukrywa swoje wydatki przed żoną lub

partnerką. To samo robi więcej niż co piąta kobieta.

Już cztery lata temu z raportu „Twojego Stylu” oraz Banku Zachodniego WBK „Polka i pieniądze” widać było, że jest w związkach jakaś psychologiczna bariera przed otwartą rozmową o wydatkach. 21 proc. kobiet przyznało się wtedy, że jak sobie coś kupią, to nie mówią partnerowi za ile. Wolą zaniżyć cenę. Co siódma kupuje i chowa. Dopiero po jakimś czasie wyciąga z szafy i mówi, że to przecież ma od dawna, stara rzecz.

Jedno przed drugim ukrywa zresztą już nie tylko to, co kupiło. Ale też to, co sobie zaoszczędziło na ukrytym koncie.

– Do tego, żeby otworzyć konto, nie potrzeba zgody współmałżonka – mówi Rafał Tomkowicz, redaktor naczelny Banking Magazine, analityk, wcześniej wieloletni dyrektor zarówno w bankach, jak i instytucjach pozabankowych. Sam ma teraz 10 kont osobistych, większości nie używa, tylko – jak mówi – testuje. Nie informował żony o każdym, które zakładał.

Ilu jest takich, którzy też nie informują, a mają konta nie po to, żeby je sobie przez chwilę potestować? – Trudno oszacować, ile jest takich kont, i ile jest na nich pieniędzy – mówi Tomkowicz.

Jedno jest pewne: w razie śmierci właściciela takie ukryte przed bliskimi konto staje się kontem martwym.

– Rachunek jest zgodnie z prawem zamknięty, środki są przebiegowywane na nieoprocentowany depozyt i czekają, aż ktoś uprawniony się po nie zgłosi – mówi Tadeusz Białek, dyrektor Zespołu Prawno-Legislacyjnego w Związku Banków Polskich.

Zwykle nikt się nie zgłasza. To znaczy do ZBP piszą spadkobiercy, próbujący ustalić, w jakim banku ich bliski miał konto. Ale nie ustalą. – Również sądy, policja próbują się tego dowiedzieć. Nie ma szans – mówi dyr. Białek. Za każdym razem trzeba by wysłać zapytanie do ponad 630 banków i SKOK-ów. Nie ma bowiem w Polsce centralnego rejestru rachunków bankowych.

– Od lat zabiegamy o to, żeby taki rejestr powstał. Mamy nawet gotowe projekty legislacyjne – tłumaczy w Związku Banków Polskich. Według szacunków ZBP na martwych kontach leży maksymalnie miliard złotych. Ale pojawiają się też szacunki, że od 5 do 10 miliardów.



Długi i inne niespodzianki

- Ukrywać dochody? To draństwo - mówi Tomasz, fizjoterapeuta z Gdańska (działalność prywatna, dobra pozycja finansowa). Ma 45 lat i rozpada mu się właśnie czwarty związek. Tylko w pierwszym nie poszło o pieniądze. A te trzy ostatnie to „kasa, misiu, kasa”. Najwięcej zabrała druga: nie dość, że on dom utrzymywał, to jeszcze po rozwodzie wzięła 300 tysięcy.

Ponad połowa polskich związków nie posiada wspólnego konta – wynika z badań TNS Polska dla „Newsweeka”

Z Magdą, z którą jest teraz, chciał być ostrożny: żadnego ślubu, cokolwiek kupuje - bierze na rachunek. Składa, podpina, żeby mieć podkładkę. - Ale ukryć przed nią jakieś pieniądze? Chyba bym nie potrafił. Zresztą nie mam nawet jak. Odkąd wprowadziła się do mnie z dwójką swoich dzieci, wie, co mam, ile zarabiam. Dzieci fajne takie, więc co będę im żałował. Tylko że po dwóch latach już słabo wyrabiam. Wszystkie zakupy: ja. Odwieźć dzieci do szkoły: ja. Rachunki: ja. Nawet papierosy dla niej: ja. Ostatnio już jej powiedziałem: Magda, wyprowadzaj się, nie daję rady. Mogę wiele dać, ale nie tak w kółko. Dopiero co pospłacałem długi po poprzednich związkach, chciałbym pożyć. Tłumaczę jej, że nie może być tak na mnie uwieszona. Ale z nią w ogóle nie ma rozmowy. Tylko krzyk, płacz. Dobiega do mnie i prowokuje: „Jeszcze tylko mnie uderz, no, proszę”... Przecież jakbym machnął, to by jej głowa odpadła.

- W związkach nie ma spokojnych rozmów o kłopotach finansowych. To tabu. Już prędzej się porozmawia o polityce czy o seksie niż o pieniądzu - mówi Roman Pomianowski, ekspert psychologii zadłużenia, prowadzi blog na ten temat, założył Grupę Anonimowych Dłużników w Poznaniu.

Problem ze spłatą zobowiązań ma ponad 2 mln osób. To tak zwani klienci

podwyższonego ryzyka. Kwota zaległych płatności: 40,89 mld zł. Tyle wychodzi z wyliczeń Rejestru Dłużników, który prowadzi Big InfoMonitor i Biura Informacji Kredytowej.

Zadłużyć się w tajemnicy przed żoną jest trudniej, niż założyć sobie ukryte konto, ale się udaje. Rafał Tomkowicz pracował w firmie, która udzielała pożyczek w tzw. systemie home kredyt (niewielkie kwoty, zero zabezpieczeń). Tłumaczy, jak to się robi: - Pierwsza umowa musi być podpisana w domu, ale przecież można umówić się tak, żeby tej drugiej strony nie było. A później to już nie ma znaczenia; zdarza się spotykać z klientem w parku, na ławce, na stacji benzynowej.

90 proc. umów, jakie wtedy podpisywał, to były pożyczki zaciągane bez zgody żony czy męża, bo kobiety też się zadłużają w ukryciu, oczywiście. Najczęściej na płaszcze, torebki, wakacje. A mężczyźni? Trudno powiedzieć. Raczej nie mówią, tylko biorą. Później, pracując jako windykator, Tomkowicz pukał do domów i widział ten szok, tę czarną rozpacz drugiej strony, która zazwyczaj dopiero przy nim dowiadywała się, że jest jakaś wzięta w ukryciu pożyczka. Czasem niejedna. - Oczywiście pretensje. Dlaczego on wziął? Dlaczego my daliśmy?

Do Związku Banków Polskich zgłaszają się załamani ludzie, których bliscy brali w tajemnicy kredyt za kredytem. Ostatnio była kobieta w rozpacz: mąż wziął siedem pożyczek. Wszystkie za jej plecami. W sumie 80 tys. zł.

Na spotkania Anonimowych Dłużników przychodzą tacy właśnie, wkręceni w spiralę zadłużenia. Pomianowski zauważył, że mężczyźni do długów podchodzą ambicjonalnie. Naruszone zostało ich poczucie własnej wartości, urażona została duma, że się nie udało, wpadli po uszy. Długo nie dopuszczają do siebie, że jest źle. Myślą, że dadzą radę, że to przejściowe. Pomianowski zna wiele takich przypadków. Jest krach. Jest windykacja. Jest też żona, która ma jakiś etat i utrzymuje z tego rodzinę, a on ciągle wierzy, że zrobi interes życia.

Współpraca Marta Ciastoch



Napisz do autorek:
malgorzata.swiechowicz@newsweek.pl
ewelina.lis@newsweek.pl